



POLSKA - NIEMCY

SĄSIEDZTWO SPECJALN

O tym, dlaczego politycy w Berlinie ze stoickim spokojem znoszą antyniemiecką retorykę PiS i dlaczego rząd Olafa Scholza nie chce słyszeć o reparacjach wojennych, mówi historyk i kulturoznawca **PETER OLIVER LOEW**

ROZMAWIA JACEK PAWLICKI

NEWSWEEK: W Berlinie zmienił się rząd. Czy w 2022 roku jest szansa na nowe otwarcie w stosunkach Niemiec z Polską?

PETER OLIVER LOEW: *(Dłuższe milczenie)* Mam nadzieję.

Tyle że do tanga trzeba dwojga, a dobre chęci widać tylko po stronie niemieckiej.

– Z Polski napływają różne niepokojące sygnały, jak choćby decyzja o obcięciu finansowania nauki języków mniejszości narodowych, w tym niemieckiego. Niestety, nie widzę w polskim rządzie chęci do nowego otwarcia we wzajemnych relacjach, ale pożyjemy, zobaczymy. Może atmosfera w Europie i geopolityczne wyzwania, przed jakimi stoimy, zmuszą polskie władze do tego, aby szukały porozumienia z Berlinem?

Znawca relacji polsko-niemieckich prof. Robert Traba twierdzi, że PiS od początku gra w „Niemca wiecznego wroga” i bardzo sprawnie wykorzystuje antyniemieckie stereotypy funkcjonujące od XIX wieku.

– To jest charakterystyczne dla postrzegania świata przez polską prawicę. Ale przecież pielęgnuje także inne dyskursy „anty”: antyrosyjskość i antyukraińskość. A w polityce wewnętrznej PiS wykorzystuje niechęć części Polaków do mniejszości seksualnych czy narodowych. Aby rządzić, wciąż musi mieć na celowniku jakiegoś „innego”, „obcego”.

Z tą antyrosyjskością bym nie przesadzał. Nie przypominam sobie jakichkolwiek ostrych uwag Jarosława Kaczyńskiego wobec Rosji czy Putina, za to niechęć wobec Niemiec przez PiS manifestuje często...

– Ma pan rację, PiS nie za bardzo zajmuje się ostatnio Rosją, choć z powodu tego, co dzieje się na Ukrainie, powinien. Cechą charakterystyczną formacji rządzącej jest przypisywanie przeciwnikom politycznym rzekomej „obcości”. Słyszymy więc, że ten lub ów jest na żołdzie Berlina, Brukseli albo Putina. Dla przychylniej PiS części opinii publicznej nie ma znaczenia, że to nie jest prawda. Rząd przypisuje przeciwnikom określone role i tak to wszystko się jakoś kręci. Ten dyskurs „anty” już dawno odkleił się zupełnie od rzeczywistości i służy tylko podnoszeniu temperatury sporu oraz krótkowzrocznym zyskom politycznym.

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz i premier Mateusz Morawiecki podczas spotkania w Warszawie, 12 grudnia 2021 r.

FOT. DAMIAN BURZYKOWSKI/NEWSPIX.PL

EJ TROSKI



Relacje polsko-niemieckie na innych poziomach: gospodarczym, lokalnym, międzyludzkim – też PiS udało się popsuć?

– Stosunki gospodarcze są świetne, handel dwustronny na najwyższym poziomie, odkąd zaczęto go mierzyć. Firmy w Polsce i Niemczech mają bardzo rozbudowaną sieć powiązań, utrzymują więc codzienne kontakty. Dobrze układają się relacje pomiędzy regionami, ale nie przeceniałbym roli umów o partnerstwie pomiędzy miastami [jest ich ok. 450 – red.], bo one mają często charakter symboliczny. Dość dobrze układa się współpraca na poziomie społeczeństwa obywatelskiego, choć i tu da się zaobserwować powolną degradację. Problem polega na tym, że jeżeli taka współpraca nie ma odgórnego, politycznego, symbolicznego wsparcia, to aktorzy lokalni czy regionalni tracą zapał i zainteresowanie zacieśnianiem wzajemnych więzi. W przypadku strony polskiej jest jeszcze jeden problem – samorządy lokalne wiedzą, że ubieganie się o fundusze na wspieranie relacji polsko-niemieckich nie jest mile widziane w Warszawie, więc niektóre wolą sobie to odpuścić. Podsumowując – stosunki polsko-niemieckie są wciąż bardzo intensywne, widać to także na przykładzie wzmożonej migracji z Polski do Niemiec, choć i tu ma miejsce pewien zastój.

Na poziomie społecznym relacje są intensywne, ale czy są poprawne?

– Są dobre. Jeżeli ktoś w Niemczech interesuje się Polską, to robi to z przekonaniem. Szuka w Polsce partnerów, by coś razem zrobić, napisać i opublikować. Niestety, liczba takich zaangażowanych osób czy też podmiotów w ostatnich latach przestała rosnąć. Wielu Niemcom nie chce się już nawet próbować zrozumieć, dlaczego w Polsce wciąż obecna jest owa zjadliwa retoryka antyniemiecka. To wszystko odstrasza od Polski. W Polsce jest pewnie podobnie – powtarzanie przez propagandę rządową, że ze strony Zachodu grozi nam fala zgniłego liberalizmu wymierzonego w prapolskie, chrześcijańskie wartości, zniechęca ludzi do Niemiec. Atmosfera staje się coraz bardziej obojętna, coraz mniej życzliwa.

Jak Niemcy reagują na kryzys praworządności w Polsce?

– Temat wciąż pojawia się w głównych wydaniach wiadomości telewizyjnych i na pierwszych stronach gazet. Negatywny obraz sąsiada ze Wschodu pogłębia się z miesiąca na miesiąc, ale to wszystko ma też pewien pozytywny efekt uboczny. Niemcy dostrzegli, że społeczeństwo polskie potrafi się zmobilizować, że ludzie wychodzą na ulice, nie tylko przeciwko restrykcjom covidowym, ale w obronie podstawowych wartości, jak praworządność czy wolne media. Ta aktywna postawa części społeczeństwa wpływa pozytywnie na postrzeganie Polski. Paradoks polega na

JAK NIEMIECCY
POLITYCY MAJĄ
REAGOWAĆ, JEŚLI NIE
CIERPLIWOŚCIĄ? WALIĆ
W POLSKĘ TAK SAMO,
JAK RZĄDZĄCY
W WARSZAWIE WALĄ
W NIEMCY? SIĘGAĆ
PO TĘ SAMĄ BRŃ,
GROŹBY CZY FRAZESY,
CO PIS? ZA ROK
MIELIBYŚMY WOJNĘ

PETER OLIVER LOEW



o niemieckiej winie, Niemcy o niczym nie zapomnieli. Może jednak po 77 latach od II wojny przydałoby się więcej asertywności? Wyobrażam sobie, że kiedy słyszycie opowieści Kaczyńskiego o budowaniu IV Rzeszy, to puszczają wam nerwy...

– Puszczają, ale politycy tego nie uzewnętrzniają. Przypuszczam jednak, że nowy rząd i nowa minister spraw zagranicznych zastanawiają się nad tym, jak w nieco inny sposób na takie antyniemieckie zachowania reagować. Nie znaczy to oczywiście, że będą zachowywali się tak jak strona polska, ale może będą próbowali w inny sposób rozmawiać? Pierwszą jaskółką takiej zmiany była deklaracja Olafa Scholza podczas grudniowej wizyty w Warszawie. Kanclerz powiedział, że reparacje wojenne dla Polski nie wchodzi w rachubę, zwłaszcza że Niemcy są największym płatnikiem do budżetu UE, którego Polska jest największym beneficjentem. To jest zupełnie nowy argument w tej debacie.

Opowieść o tym, że Polska musi Niemcy do wypłaty reparacji wojennych, to część legendy PiS. Uważa pan, że to temat zamknięty i żadnych reparacji Niemcy nie zapłacą?

– W chwili obecnej reparacje wojenne to temat zamknięty. Otwarcie go byłoby dla nas szalenie trudne i niebezpieczne, choćby dlatego, że reparacji zaczęłoby się domagać co najmniej tuzin innych państw. Pamiętajmy, że po I wojnie światowej to właśnie reparacje wojenne, jakie Niemcy musieli płacić aliantom, doprowadziły do fundamentalnych problemów Republiki Weimarskiej i nieufności większości społeczeństwa do rządów demokratycznych. Nie mówię, że gdyby teraz PiS udało się wymusić na Niemcach repa-

tym, że Niemcy z jednej strony widzą liberalnych, wykształconych Polaków, którzy bronią liberalnej demokracji w sposób pełen fantazji i entuzjazmu, a z drugiej rząd, który używa języka oraz figur retorycznych, które w Niemczech, delikatnie mówiąc, nie kojarzą się najlepiej.

Skąd tyle cierpliwości dla rządu PiS? Dlaczego politycy pokroju szefowej dyplomacji Annaleny Baerbock, która kilka tygodni temu została potraktowana przez swego polskiego odpowiednika jak uczennica, znoszą różne afronty?

– A jak mieliby reagować, jeśli nie cierpliwością? Walić w Polskę tak samo, jak rządzący w Warszawie walą w Niemcy? Sięgać po tę samą brń, groźby czy frazesy co PiS? Za rok mielibyśmy nad Odrą i Nysą wojnę, a przecież o to nikomu nie może chodzić! Niemieckie elity polityczne i medialne zbyt dobrze wiedzą, co Niemcy robili w Polsce w pierwszej połowie XX wieku.

Patrząc na aktywność ambasadora Arndta Freytaga von Loringhove, który nieustannie składa gdzieś wieńce, spuszcza do połowy niemiecką flagę albo w jakiś inny sposób przypomina



Plakaty antyniemieckie z cyklu „Proste pytania” autorstwa Wojciecha Korkucia, na ul. Nowogrodzkiej w Warszawie, grudzień 2021 r.

racje wojenne, historia z lat 20. XX wieku powtórzyłaby się, ale na pewno doszłoby do wielkich debat politycznych i miałyby to wszystko bardzo negatywny wpływ na nasze współistnienie w Europie i relacje Niemiec z sąsiadami.

Niemieckie społeczeństwo odwróciłoby się od Europy, co miałyby negatywne konsekwencje dla całej UE?

– Politycy w krajach zachodnich dobrze pamiętają o tym, co sto lat temu działo się w Niemczech. Ani Paryż, ani Londyn, ani też inne stolicy państw zachodnioeuropejskich nie będą więc wspierać Polski w żądaniach reparacji wojennych. Poza tym skoro jesteśmy razem w UE i wspólnie realizujemy ów europejski projekt, to jeden kraj nie może domagać się od drugiego zapłacenia prawie biliona euro. To nie pasuje do ducha obecnych czasów!

Minister Baerbock pochodzi z rodziny tzw. późnych przesiedleńców (Spätaussiedler) z Polski. Czy to ma jakiś wpływ na to, jak postrzega dawny kraj swej matki?

– Nie wiem, bo o śląskim wątku w życiorysie pani Baerbock dowiedzieliśmy się całkiem niedawno. Jeśli chodzi o przesiedleńców, to bywało bardzo różnie. Niektórzy z tych, którzy przyjechali do Niemiec w latach 50. czy 60., opuszczali Polskę z poczuciem głębokiego żalu, bo mieli tam zakaz mówienia po niemiecku i byli odcięci od własnej kultury. Chcieli jak najszybciej zapomnieć o życiu w PRL i wyparli szybko wszystkie polskie wątki z życiorysu. Były też jednak rodziny, które z Polski wyjeżdżały z przyczyn ekonomicznych bez negatywnego bagażu, mając niejako podwójną polską i niemiecką tożsamość. W tej grupie śpiewano długo polskie kolędy i wspomniano bez żadnych resentymentów dawny kraj. Nie wiem, do którego z „obozów” należała rodzina pani Baerbock.

Napisał pan książkę o Polakach w Niemczech.

Czy ta ponaddwumilionowa społeczność z polskim, jak to się określa za Odrą, „tłem migracyjnym”

(Migrationshintergrund) ma pozytywny wpływ na relacje polsko-niemieckie czy wręcz przeciwnie?

– Z reguły Polacy mieszkający w Niemczech przyczyniają się do lepszemu zrozumieniu Niemiec w Polsce. Bardzo często są postosem kulturowym, pomagają w rozpowszechnianiu informacji o tym, jak naprawdę wygląda życie w Polsce. Są też oczywiście w Niemczech tacy Polacy, którzy żyją w poczuciu krzywdy, bo albo musieli uciekać z ojczyzny w latach 80., albo nie osiągnęli w Niemczech wymarzonego statusu materialnego i egzystują poniżej oczekiwań wynikających z aspiracji czy wykształcenia zdobytego w Polsce. Inna grupa to migranci zarobkowi, którzy pracują fizycznie, np. na budowach, i niektórzy mogą czuć się wykorzystywani przez Niemców. Część z nich nie szuka zbyt wielu kontaktów z Niemcami. Po pracy spotykają się w gronie Polaków, oglądają polską telewizję, prowadzą polskie życie w środku Niemiec...

Nie ma jednak chyba jeszcze w Niemczech czegoś takiego jak polskie „getta”?

– W wielkich miastach są dzielnice, które budowano w latach 60.-70., jak to się mówi w Polsce, z wielkiej płyty. Właśnie głównie tam mieszkają ludzie z tłem imigracyjnym, to nie są jednak żadne „polskie getta”. Oczywiście najwięcej niemieckich Polaków gromadzi się co niedzielę na polskich mszach, ale Polacy stworzyli w Niemczech całą infrastrukturę etniczną. Jeśli więc chcą, to mogą robić zakupy w polskich sklepach, korzystać z porady polskiego adwokata, naprawiać auto w polskim warsztacie czy prosić o pomoc polską akuszerkę. Na dobrą sprawę, żeby egzystować, nie muszą więc znać dobrze niemieckiego...

W 2015 roku we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” ukazał się głośny reportaż o Polakach w Niemczech. Jego autorka pisała m.in., że po przyjeździe część Polaków stawała się bardziej niemiecka niż Niemcy.

– To zjawisko zaczęło się w latach 70., kiedy do Niemiec dotarła kolejna fala przesiedleńców. Wielu z nich mówiło po niemiecku słabo, część w ogóle, byli w zasadzie Polakami, ale ponieważ przyjechali na niemieckich papierach, odczuwali wielką potrzebę przeobrażenia się we wzorcowych Niemców. Części to się udawało. Nazywano ich Turbo-Deutsche.

Niemcy z turbodoładowaniem.

– Ale to tylko niewielka część polskiej emigracji. Jest też wielu takich, którzy czują się w równiej mierze Polakami, Niemcami, co i Europejczykami – chodzą do niemieckiego teatru, jedzą u Greka czy Włocha i choć świetnie znają niemiecki, to w domu mówią po polsku. Ta grupa w wielokulturowych Niemczech czuje się dobrze, bo nie ma żadnego problemu z łączeniem różnych tożsamości.

51 lat temu kanclerz Willy Brandt uklęknął pod pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie. Myśli pan, że epoka pomnikowych gestów w relacjach polsko-niemieckich skończyła się i czas na prawdziwe partnerstwo?

– Gesty są ważne i nadal powinno być na nie miejsce, ale dużo ważniejsze jest realizowanie konkretnych projektów, wymiana zdań i ekspertyz dotyczących wzajemnych relacji. Chodzi o to, by na nowo zdefiniować nasze sąsiedztwo. Powinno się ono opierać na czymś więcej niż tylko na symbolice związanej z II wojną światową. **N**

jacek.pawlicki@newsweek.pl

PETER OLIVER LOEW (UR. 1967) JEST HISTORYKIEM, KULTUROZNAWCĄ, WYKŁADOWCĄ AKADEMICKIM. DO JEGO NAJWAŻNIEJSZYCH PUBLIKACJI NALEŻĄ: „MY NIEWIDZIALNI. HISTORIA POLAKÓW W NIEMCZECH” (2017), „GDAŃSK. BIOGRAFIA MIASTA” (2013). OD 2019 ROKU JEST DYREKTOREM INSTYTUTU SPRAW POLSKICH W DARMSTADT